

Zygmunt Hübner

WIZYTA MARSZAŁKA

ŚLUCHOWISKO RADIOWE

Mieszkanie. Ściszone radio.

RADIO Tu mówi Warszawa. Podajemy ostatnie wiadomości. Na zaproszenie naszego rządu przybędzie do Polski z wizytą oficjalną prezydent Transgalii, marszałek Fix. W czasie parodniowego pobytu w naszym kraju dostojny gość odwiedzi Warszawę, Kraków i Śląsk.

Bawiący w Stanach Zjednoczonych kanclerz Brandt odbył dziś rozmowę z prezydentem Nixonem. Kanclerz oświadczył... *(i tak dalej)*

Po pierwszym komunikacie głos radia powoli cichnie, na pierwszy plan wybija się rozmowa.

ON *(półglosem)* Mario! Mario!

ONA *(zaspana)* Co się stało?

ON Przyjeżdża marszałek Fix!

ONA Ciszej, dzieci pobudzisz! Kto przyjeżdża?

ON Marszałek Fix — przyjeżdża do Polski — sam marszałek Fix!

ONA Nie mogłeś z tym zaczekać do rana? Sfikswałeś z tym Fixem. Spać mi się chce.

ON Ależ Mario, zrozum...

ONA Daj mi święty spokój. I nie siedź już nad tymi zeszytami, kładź się do łóżka, potem rano jesteś ledwie żywy.

ON *(szepciem)* Fix, marszałek Fix...

Nazajutrz rano. Sygnał „Błękitnej sztafety”. Rozmowa z dziećmi toczy się na korytarzu, w drugim planie.

ONA Dzieci, do szkoły! Janka, wzięłaś śniadanie?

JANKA Wzięłam.

ONA Stasiu, włóż palto.

STASIO Oj, mamo, taki upał!

ONA Nie zavracaj głowy. No, już, idź! I pamiętaj: prosto ze szkoły do domu.

Zamykanie drzwi.

ON To i na mnie czas. *(pogwizduje wojskową piosenkę)* Słyszałaś, co ci mówiłem wczoraj wieczorem?

ONA Słyszałam. Fix przyjeżdża. I co z tego?

ON Jak to „co”? Nie znałaś marszałka, to nie wiesz.

ONA Do Belwederu cię nie zaproszą, możesz być spokojny.
 ON Ale marszałek będzie w Krakowie...
 ONA Na Wawel też nie.
 ON Dajże mi skończyć! A jeśli będzie przejeżdżać przez nasze miasto?
 ONA To mu pomachasz chustką i tyle będziesz z tego miał.
 ON Nie o mnie chodzi. Trzeba się postarać, żeby go powitano jak należy.
 ONA Niech cię o to głowa nie boli. Znajdą się tacy, co się tym zajmą.
 ON A dlaczego nie ja? Tylko ja jeden w całym mieście znam marszałka osobiście, a to do czegoś zobowiązuje...
 ONA Nie masz większych zmartwień?
 ON To mój obowiązek.
 ONA Twoim obowiązkiem jest zająć się więcej domem i dziećmi. Cudze uczysz, a o własnych zapominasz.
 ON (z uporem) To mój obowiązek wobec marszałka. Wobec przełożonego z czasów wojny.
 ONA Jakoś nie zauważyłam do tej pory, żeby marszałek zatroszczył się o ciebie. Nie wiele na tej swojej wojnie wygrałeś, skoro wciąż gnieździśmy się w jednym pokoju.
 ON To mój obowiązek... Nie wiesz, kim był dla nas wtedy marszałek.
 ONA A, rób jak uważasz. Co mnie to w końcu obchodzi.

Biuro. Stukot maszyny do pisania.

SEKRETARKA Pan do kogo?
 ON Chciałbym rozmawiać z przewodniczącym.
 SEKRETARKA Przewodniczący jest na zebraniu. W jakiej sprawie?
 ON Ja poczekam.
 SEKRETARKA Po zebraniu przewodniczący wita delegację. Niech pan powie w jakiej sprawie?
 ON Przyjdę jutro.

Hall wejściowy sporej instytucji — odpowiednie dźwięki. Telefon nieodzwony.

PORTIER Wy do kogo, towarzyszu?
 ON Chciałbym rozmawiać z pierwszym sekretarzem.
 PORTIER Jesteście zamówieni?
 ON Nie.
 PORTIER I tak wprost z ulicy do pierwszego sekretarza, co? A z sekretarzem sekretarza nie łaska?
 ON Sprawa jest wagi międzynarodowej.
 PORTIER To nie do nas. Spraw międzynarodowych nie prowadzimy. Zwróćcie się do KC.

Mieszkanie.

ONA Aleś się uparł! (pauza) Słuchaj — a może by tak zadzwonić?
 ON Do kogo?
 ONA Do kogoś, kto go zna, ale kto — czekaj, czekaj... Mam! Frąckowiak.
 ON Co?
 ONA Zna.
 ON Kogo?
 ONA ... Zapomniałam. Nie machaj ręką, zaraz sobie przypomnę. Już wiem. Siostrę sekretarki.
 ON Czyjej?
 ONA Nie pamiętam. Trzeba go zapytać.
 ON To już lepiej napiszę list.

ONA Wrzuca do kosza. Nawet koperty nie otworzą.
 ON No to co robić?
Pauza.
 ONA Pisz, nie ma rady.
 ON Wpierw na brudno. „Panie Przewodniczący...”
 ONA Lepiej nie. Może się obrazić.
 ON No to jak?
 ONA Zwyczajnie: „obywatelu”.
 ON „Obywatelu Przewodniczący! Zwracam się z uprzejmą prośbą...”
 ONA Z jaką prośbą? To on ma ciebie prosić, a nie ty jego.
 ON To jak pisać?
 ONA Pisz jak było: „Przez dwa lata byłem najbliższym współpracownikiem marszałka Fixa”.
 ON Po pierwsze nie dwa lata, a dwa miesiące: grudzień i styczeń...
 ONA No właśnie: grudzień jeden rok, styczeń drugi. Pisz dwa lata.
 ON Po drugie to przesada: „najbliższy współpracownik”.
 ONA A kto to musi wiedzieć?
 ON Najważniejsze, że ja wiem. Nie umiem kłamać.
 ONA A czy ja ci każę kłamać? Pisz jak uważasz. W końcu to ty uczysz polskiego, nie ja.
 ON Chciałem, żebyś mi poradziła.
 ONA Toteż ci radzę: musisz na wstępie dać do zrozumienia, że nie jesteś byle kim. Później możesz już pisać, co ci się żywnie podoba. I tak przeczytają.
 ON To może: „W latach wojny byłem w najbliższym otoczeniu marszałka Fixa”?
 ONA Od biedy ujdzie. No, jedźmy dalej.

Sala posiedzeń PRN. Zebranie Prezydium.

PRZEWODNICZĄCY Przechodzimy do następnego punktu porządku dziennego, znaczy się. Mam zaszczyt przedstawić koleżeństwu towarzysza walk generała Fixa, zasłużonego obywatela naszego miasta, nauczyciela szkoły numer trzy, przepraszam — zapomniałem, jak wasze nazwisko?
 ON Stefan Chrząszczewicz.
 PRZEWODNICZĄCY Właśnie. (klaszcze, za nim pozostali — w sumie kilkanaście osób) Obywatel wystąpił ze słuszną i godną poparciem inicjatywą utworzenia w naszym mieście Komitetu Obchodu Powitania Marszałka Fixa. Załatwimy to od ręki, bez zbędnej biurokracji. Ja stanę na czele Komitetu, znaczy się, na sekretarza wybierzemy obywatela, przepraszam...
 ON Chrząszczewicz.
 PRZEWODNICZĄCY Właśnie, a pozostałych członków wytypuje się po jednym z każdej organizacji społecznej, nie zapominając, znaczy się, o właściwej reprezentacji partii politycznych. Kto chce zabrać głos w tej sprawie?
Chwila ciszy.
 PRZEWODNICZĄCY No, proszę.
Chwila ciszy.
 PRZEWODNICZĄCY Towarzyszka Maduchowa.
 RADNA Kiedy powoływano Komitet Otwarcia Szkoły Tysiąclecia, pominięto Ligę Kobiet. Chciałabym przestrzec, aby tego rodzaju karygodne przeoczenie nie powtórzyło się tym razem.
 PRZEWODNICZĄCY Bardzo słuszna uwaga. No, proszę, kto jeszcze?
Chwila ciszy.
 PRZEWODNICZĄCY Mówcie.
 RADNY I (chrząkacz patetyczny) Z całego serca popieram inicjatywę naszego przewodniczącego. Jeszcze raz przekonaaliśmy się dowodnie, że kieruje nami człowiek

światły i energiczny, który potrafi uprzedzać wydarzenia, a nawet — ośmielę się powiedzieć — poniekąd je prowokować. Bo przecież wcale nie wiadomo, czy marszałek Fix zechce odwiedzić nasze miasto, miasto o historycznych, rzekłbym...

PRZEWODNICZĄCY Pozwólcie, że wam przerwę. Jak to nie wiadomo, czy odwiedzi? Skoro jedzie z Krakowa na Śląsk, to musi, znaczy się, odwiedzić. Choćby nie chciał. Rzecz w tym, aby wizycie marszałka nadać właściwą rangę. Obywatel.. właśnie, ma już gotowy do akceptacji projekt programu wstępnego uroczystości, który nam zaraz przedstawi. Proszę bardzo.

ON (wyraźnie oniesmielony) A więc przy miejskich rogatkach...

PRZEWODNICZĄCY Konkretnie, znaczy się, gdzie?

ON Może przy zbiegu ulic Śląskiej i Krakowskiej? Delegacja społeczeństwa powita marszałka chlebem i solą, bywateł przewodniczący wygłosi przemówienie powitalne, uroczysty przejazd przez miasto, wizyta w szkole...

PRZEWODNICZĄCY Spotkanie z młodzieżą, znaczy się. Dalej, proszę.

ON No... no... i już.

PRZEWODNICZĄCY Jak to — „już”? A uroczysty obiad w salach rady narodowej? Zapomnieliście o najważniejszym, znaczy się.

ON Nie przypuszczam, aby marszałek mógł poświęcić naszemu miastu aż tyle czasu.

PRZEWODNICZĄCY Mamy przecież was. Ostatecznie nie w Warszawie i nie w Katowicach, a właśnie u nas mieszka bohater ostatniej wojny i najbliższy współpracownik marszałka. Bankiet musi być bezwarunkowo. W końcu są tu sami swoi, możemy być szczerzy: nie chodzi nam przecież o marszałka.

ON Nie rozumiem...

PRZEWODNICZĄCY Nie znacie pragmatyki służbowej. Marszałek jest nam potrzebny jako pretekst do spotkania z premierem.

ON Transgalskim?

PRZEWODNICZĄCY Z naszym premierem. Musimy załatwić parę milionów na inwestycje komunalne. Budownictwo mieszkaniowe...

RADNY II Kanalizacja!

PRZEWODNICZĄCY Kanalizacja, oświetlenie...

RADNY III Towarzyszu przewodniczący, nie zapominajcie o potrzebach naszej fabryki!

PRZEWODNICZĄCY Ma się rozumieć: rozbudowa waszych zakładów, lokalizacja nowych przedsiębiorstw na terenie naszego powiatu...

RADNY IV A ośrodek wypoczynkowo-przyrodny? Wartości turystyczne naszego regionu — warto by zainteresować premiera i tym zagadnieniem.

PRZEWODNICZĄCY Spokojnie, spokojnie; trzeba zachować hierarchię ważności. Gospodarka komunalna i przemysł, a co do reszty zobaczymy, znaczy się. Wiecie już teraz, do czego nam potrzebny marszałek. Taka okazja nieprędko może się zdarzyć. Spróbowałibyście dostać się do premiera drogą służbową! A tak, po bankiecie marszałek złoży wizytę w waszym domu, a my tu sobie tymczasem swobodnie pogawędzimy, znaczy się: przyciśniemy premiera do muru.

ON W moim domu?! Ależ, obywatelu przewodniczący, mieszkam z żoną i dwojgiem dzieci w jednym pokoju, we wspólnym mieszkaniu.

PRZEWODNICZĄCY No, to sami widzicie, że potrzebujemy pieniędzy na budownictwo mieszkaniowe. Ale o siebie możecie się nie martwić. Dostaniecie przydział na M3 z mojej puli. W trybie przyspieszonym. Kolego kierownika, zajmiecie się tym.

RADNY V Kiedy z waszej puli już dawno nic nie zostało...

PRZEWODNICZĄCY Wiem, ktoś będzie musiał poczekać. Z meblami nie ma kłopotu. Wypożyczycie się na ten dzień z hurtowni. Towarzyszu Kietliński, wydacie

odpowiednie zlecenie i dopilnowanie, żeby dali odpowiedni asortyment. Na krzesła, znaczy się, trzeba szczególnie uważać, bo nogi lubią odpadać. Order macie?

ON Krzyż Walecznych.

PRZEWODNICZĄCY Dobre i to. Przypnijcie. Szkołę trzeba raz-dwa odmalować.

RADNY II W dwa miesiące? Nie da rady.

PRZEWODNICZĄCY Da radę. Nie takie rzeczy się robiło. Wystarczy jak zrobicie korytarze i ze trzy klasy. No i ścianę frontową, znaczy się. Ostatecznie marszałek nie będzie się szwendał po całej szkole, tylko pójdzie tam, gdzie go zaprowadzimy. A, byłbym zapomniał! O ubikacjach pamiętać, bo z tym to nigdy nie wiadomo. I żeby jakieś dziecko powitało marszałka po transgalsku.

ON To u nas język obowiązkowy.

PRZEWODNICZĄCY Rosyjski też obowiązkowy, a jak była delegacja ze Związku Radzieckiego to okazało się, że dzieci dwóch zdań nie potrafią sklecić, tylko, znaczy się, „Eto szkoła, eto karandasz” i wsio. Wsio... tak, no to byłoby wszystko na dziś. Musimy się postarać, żeby powitanie wypadło na medal. Inaczej guzik z subwencji. Włączyć do akcji radiowęzeł — trzeba sprowokować inicjatywę społeczną. Kobiety niepracujące niech szyją sztandary i chorągiewki. O transparentach i dekoracji ulic jeszcze pomyślimy. I jeszcze jedno: do czasu wyjazdu marszałka skreślić z języka urzędowego słowo „zafiksować” Żeby nie wyglądało na aluzję. Dziękuję.

Zebrani wstają, szuranie krzesel, gwar rozmów

RADNY VI Kolego przewodniczący, można na dwa słowa?

PRZEWODNICZĄCY Słucham.

Następująca rozmowa prowadzona jest w tonie poufnym.

RADNY VI Słuchaj, Franek, a jak marszałek wcale do nas nie przyjedzie?

PRZEWODNICZĄCY A dlaczego, znaczy się, miałby nie przyjechać?

RADNY VI A po prostu. Żeby dojechać z Krakowa na Śląsk wcale nie musi jechać przez nasze miasto. Pojadą ósemką.

PRZEWODNICZĄCY Co za ósemką?

RADNY VI A szosą numer osiem. Po co mieliby się pchać okrężną drogą?

PRZEWODNICZĄCY Tak uważasz? Znajdziemy sposób. Ósemka pójdzie na ten czas do remontu. Od dawna jej się to należy.

RADNY VI Co ty gadasz?! Dopiero rok temu skończyli roboty.

PRZEWODNICZĄCY Ale była zima, no nie? A więc szosa mogła się popsuć. A zresztą, czy to raz tak bywa, że jeden jeszcze nie skończył, a drugi już go zaczyna poprawiać? Wystarczy, że rozkopiesz pół kilometra za krzyżówką i zrobisz objazd przez nasze miasto. Powiesz, że to na przyjazd marszałka chcesz poprawić szosę, no a że potem, znaczy się, nie zdążysz na czas — to trudno.

RADNY VI Franek, ale ja za taki numer mogę zdrowo dostać po uszach.

PRZEWODNICZĄCY Od kogo? Rób, co ci mówię. Jak będziesz trzymał język za zębami, to możesz spać spokojnie. Już moja w tym głowa. Czasem dla dobra państwa trzeba państwo wykołować — tak już jest.

Ulica. Głos z megafonów

GŁOS Obywatelu naszego miasta! Już tylko sześć tygodni dzieli nas od uroczystej wizyty prezydenta Transgalii, marszałka Fixa. Co zrobicie, aby godnie powitać dostojnego gościa?

Świder mechaniczny, przerzucanie kamieni, maszyna do szycia — jedna, dwie, trzy. Dzwonek szkolny

ON Dzień dobry, dzieci.

DZIECI (chórem) Dzień dobry, panie profesorze!

Siadanie w ławkach.

ON Dzisiejszą lekcję poświęcimy na powtórzenie hymnu narodowego Transgalii.

DZIEWCZYŃKA A pan profesor obiecał nam opowiedzieć o Henryku Sienkiewiczu.
ON Trudno, sprawa wagi państwowej, Sienkiewicz musi poczekać. Proszę, powtarzamy słowa pierwszej zwrotki.

DZIECI (*chórem, dość nieskładnie*)

Podnieśmy miecz
Niech zadrży wróg
Zapłaci krwią
Odwieczny dług
Wygnamy precz
Wyrzniemy w pień
Zaświtał już
Odwetu dzień.

ON Ślicznie. Teraz refren.

DZIECI (*jak wyżej*)

Transgalio, słodka nasza ojczyzno
Tyś naszą chwałą i honorem
Nad tobą jaśniej świeci słońce
Bo ty dla świata jesteś wzorem.

Z drugiego planu przebija się głos megafonów.

GŁOS Obywatele, już tylko miesiąc! Musimy wzmocnić nasze wysiłki, podwoić tempo przygotowań!

Powtarzają się te same dźwięki mechaniczne, ale sztucznie przyspieszone. Pianino, głos kobiecy „trzy-cztery!”, dzieci śpiewają już hymn Transgalii, canto nierówno, ale za to bardzo szybko, refren rozlewnie. Śpiew znika, na drugim planie — głosy ulicy.

ZNAJOMA Panie profesorze, panie profesorze! Już od paru dni poluję na pana profesora, nie chciałam przychodzić do domu, żeby nie przeszkadzać pani profesorowej, a pan profesor to mnie pewno nie pamięta, ale ja pana profesora pamiętam, mój najstarszy chodził pół roku do pana klasy, taki chuligan, co to go potem wyrzucili, co to nalał panu profesorowi atramentu do kieszeni, ja wiem, pan profesor bardzo zajęty, ale ja tylko dwa słoweczka, bo pan taki sławny teraz i u przewodniczącego bywa, to chciałam prosić, żeby pan profesor zechciał się łaskawie wstawić w mojej sprawie u kogo trzeba...

ON Ależ droga pani, pani się myli, ja nic nie mogę...

ZNAJOMA Nie chce pan wziąć w obronę biednej wdowy, mąż mnie obumarł, w domu troje dzieciaków, a co by to panu szkodziło, siedem lat już się tak morduję, ludzie tacy nieuczynni, o sobie tylko myślą, a jakby przyszło jeszcze rok czekać na tę koncesję, to już lepiej od razu sobie żyły podetnę... (*zaczyna głośno płakać*)

ON Dobrze, spróbuję, niech pani tylko nie płacze, ludzie patrzą, zrobię co będę mógł, ale nic nie obiecuję.

ZNAJOMA (*normalnym głosem, płacz natychmiast minął*) Ja wiem, to się zawsze tak mówi. Niech pana profesora Bóg ozłoci i Panienska Najświętsza, a jakby były jakieś koszty to zapłacę, chętnie zapłacę.

GŁOS (*z megafonów*) Obywatelu, i ty powitaj marszałka Fixa! Całe miasto czeka na ciebie! Na żądanie społeczeństwa powstał fundusz powitalny. Wpłaty można dokonywać na konto bankowe, podajemy numer konta...

Owacyjne oklaski.

KAOWIEC PŁCI ŻEŃSKIEJ Dziękujemy bardzo panu profesorowi za tak niezwykle interesującą i piękną prelekcję, która postać marszałka Fixa uczyniła nam bliską i drogą. Obecnie otwieram dyskusję. Proszę o zapisywanie się do głosu.

Cisza, przerywana jedynie trzeszczeniem krzesel.

KAOWIEC No, śmiało, śmiało.

Glucha cisza.

KAOWIEC Nie uwierzę, żeby nie było żadnych pytań.

Cisza zupełna — najwyżej tu i ówdzie chrząkanie.

KAOWIEC Jak się chwilę zastanowić, to zawsze się znajdzie jakieś pytanie.

GŁOS Z SALI To może ja...

KAOWIEC Proszę, bardzo proszę. Pierwszy odważny już jest.

GŁOS Z SALI Żeby pan profesor powiedział coś o sobie.

ON O sobie? Nie rozumiem.

GŁOS Z SALI No niby jak się pan zapoznał z marszałkiem, no... i w ogóle.

KAOWIEC Bardzo słusznie. Prosimy, panie profesorze.

ON Kiedy... doprawdy, nie ma o czym mówić.

KAOWIEC Pan profesor jest za skromny! Całe miasto wie już o pańskiej przyjaźni z marszałkiem.

ON Nie, nie, proszę mnie zwolnić od odpowiedzi.

KAOWIEC (*głębokie wzruszenie*) Rozumiem. Uszanujmy wolę pana profesora. Prawdziwe bohaterstwo unika rozgłosu.

Mieszkanie. Zza ściany słychać pianino — ktoś z uporem ćwiczy gamy — trwa to z małymi przerwami przez całą scenę. Słychać też głosy bawiących się na podwórzu dzieci.

ONA Pan z gazety? Proszę, bardzo proszę, niech pan siada. Mąża jeszcze nie ma, tyle, wie pan, ma teraz pracy przed przyjazdem marszałka, dosłownie chwili czasu, ale tylko go patrzeć. Proszę, może tu będzie lepiej.

DZIENNIKARZ Dziękuję.

ONA To pianino wyprowadza mnie z równowagi. Ale szczęśliwie już się kończy nasza udręka. W tych dniach dostajemy nowe mieszkanie. Wie pan — z puli przewodniczącego.

DZIENNIKARZ Powinszować. (*po pauzie*) To zdjęcie pani męża?

ONA A tak, z czasu wojny.

DZIENNIKARZ Słyszałem, że pani mąż był wyższym oficerem, nie pamięta pani w jakim stopniu?

ONA Był majorem.

DZIENNIKARZ Jest pani tego pewna?

ONA Oczywiście, jakżeby nie... (*po pauzie*) Czemu pan pyta?

DZIENNIKARZ Na zdjęciu jest w mundurze kaprała.

ONA Bo to wcześniejsza fotografia. Z kampanii wrześniowej.

DZIENNIKARZ Ciekawe... Polskie wojsko nie nosiło we wrzeźniu takich mundurów.

ONA To może z czterdziestego roku, tak dokładnie już nie pamiętam. Mąż zresztą szybko awansował.

DZIENNIKARZ Rozumiem.

Kroki w przedpokoju.

ONA O, mąż wraca. Stefanku, właśnie pan z gazety czeka na ciebie.

ON Dzień dobry. Weź siatkę, sałaty nie dostałem. Masz tu resztę.

ONA Później o tym, Stefanku, dobrze? Zrobię panom kawy.

DZIENNIKARZ Proszę wybaczyć, że nachodzę pana w domu i zabieram czas, wiem, jak pan jest zajęty, ale redakcja nagliła, żebym zrobił z panem wywiad, sprawa wagi państwowej. Pańskie nazwisko jest teraz na ustach całego społeczeństwa, jest pan niejako symbolem polsko-transgalskiego braterstwa broni, nie muszę panu tłumaczyć, jakie to ma znaczenie polityczne. A więc w kilku zdaniach o pańskich zasługach wojennych. Wiem już, że dosłużył się pan na froncie stopnia majora...

ON To nieprawda.

DZIENNIKARZ Jak to? Przed chwilą pańska żona...

ON Żona się myli.

DZIENNIKARZ Ale należał pan przecież do najbliższych współpracowników marszałka Fixa?

ON Byłem jego ordynansem.

DZIENNIKARZ Słucham?

ON Ordynansem.

Paauza.

DZIENNIKARZ Aa, rozumiem! Zaszło między wami coś, co każe panu w ten sposób określać swą funkcję u boku marszałka.

ON Cóż może zająć na froncie między zwykłym ciurą obozowym a dowódcą armii?

Nie, proszę pana, byłem ordynansem, nic więcej.

DZIENNIKARZ Ma pan przecież Krzyż Walecznych.

ON Za co innego.

DZIENNIKARZ Nice, to niebywałe. Brawo. Gratuluję panu! Tak sobie zakpić z naszych kacyków!

ON O kim pan mówi?

DZIENNIKARZ Jak to o kim? O miejscowych dostojnikach!

ON Proszę mi wierzyć, że nie miałem tego zamiaru. Nie lubię kpin z przełożonych.

DZIENNIKARZ Kto więc to wszystko wymyślił? Nikt inny, tylko pan!

ON Kto? Sam już nie wiem kto. Ale mniejsza o to. Dobrze, że pan przyszedł — pora wyjaśnić nieporozumienie.

DZIENNIKARZ O nie, proszę pana! Co to, to nie. Teraz za późno. Na mnie proszę nie liczyć. Zbyt poważne osoby zostały wciągnięte w tę całą aferę. Ich autorytet zostałby zagrożony, gdyby prawda wyszła na jaw. Było jak było, nikt tego sprawdzać nie będzie, w końcu nie pierwszy raz naciągnię się trochę historię. Jeśli nie chce mi pan pomóc, to proszę wybaczyć, ale wywiad z panem napiszę bez pańskiego udziału i kto wie, czy nie lepiej. Jeszcze pan na tym skorzysta.

ON To będzie nieuczciwe.

DZIENNIKARZ A uczciwie było stroić się w cudze piórka, podawać za Bóg-wie-kogo?

ON Ma pan słuszość. Jutro wszystko wyjaśnię.

DZIENNIKARZ Niech pan spróbuje. Życzę szczęścia.

ONA (*wchodzi*) Kawka gotowa!

Biuro.

SEKRETARKA Proszę bardzo, przewodniczący prosi.

PRZEWODNICZĄCY (*z dalszego planu*) A, witam drogiego kolegę! Jak tam idą przygotowania?

ON Ja właśnie, obywatelu przewodniczący, postanowiłem wyjaśnić...

PRZEWODNICZĄCY Są kłopoty, znaczy się? Nic się nie przejmujcie. Rozmawiałem z Warszawą, powiedziałem o was, trochę to, rozumiecie, ubarwiłem od siebie. Nie gniewajcie się, ale ja ich znam, zawsze trzeba coś dodać, inaczej nie zwróca uwagi. Potrzebujesz sto tysięcy: żądaj miliona. I tak dostaniesz pięćdziesiąt. Tak, rozumiecie, pragmatyka służbowa; jak nie możesz nie słyszeć, co do ciebie mówią, to przynajmniej udawaj, że nie wierzysz. No, ale ja już im wstawiłem taką mowę, że Kawalerski dla was murowany. Szkołę odmalowują?

ON Odmalowują. Lekcje odbywają się częściowo na boisku...

PRZEWODNICZĄCY No proszę, zawsze mówiłem: każda szkoła musi mieć swoje boisko.

ON Nauka na tym cierpi.

PRZEWODNICZĄCY Nadgonią. W końcu nie co roku wita się marszałka, a że szkołę będą mieli jak nową, to też coś warte.

ON Jeśli obywatel przewodniczący pozwoli, to ja bym chciał o czymś innym...

PRZEWODNICZĄCY Wiem, wiem, nawet mi nie mówcie — wasze mieszkanie, znaczy się. Pamiętam i o tym, mam obiektywne trudności, mieszkań, znaczy się, brak, ale do przyjazdu marszałka dostaniecie klucze, choćbym miał wam oddać swoje własne. No, to cieszę się, żeście przyszli, informujcie mnie o wszystkim, że-bym był na bieżąco w kursie spraw.

ON (*z nagłą determinacją*) Obywatelu przewodniczący, ja nie byłem najbliższym współpracownikiem marszałka!

PRZEWODNICZĄCY O to niech was głowa nie boli. Nie byliście, ale już jesteście. myśmy to za was załatwili. iDo zobaczenia! I pamiętajcie: ze wszystkim wprost do mnie.

GŁOS (*z megafonu*) Obywatele! Już tylko tydzień...

Mieszkanie.

ONA Stefek, idę do krawcowej, mam ostatnią miarę.

ON Szyjesz sobie coś?

ONA A jak myślałeś? Chyba nie chcesz, żebym podejmowała marszałka w starej sukience. Jak przyjdą dzieci...

- Mocne stukanie do drzwi.

ONA O, już są! (*wola*) Zaraz, zaraz, nie pali się!

Otwarcie drzwi.

TRAGARZ Czy tu mieszka niejaki Stefan Chrząszczewicz?

ON To ja. Słucham pana.

TRAGARZ Meble przywiezlim.

ON Nie rozumiem. Jakie meble?

TRAGARZ Ze składu.

ON To jakieś nieporozumienie.

TRAGARZ U pana podobnie ma być Fix, nie?

ON U mnie.

TRAGARZ (*wola w głąb*) Kazeek! To tutaj, możesz wnosić!

ON (*w panice*) Zaraz! Chwileczkę! (*jąkając się*) U mnie, ale nie u mnie, to znaczy u mnie, ale nie tutaj, te meble nie są do tego mieszkania, ja mam dopiero dostać mieszkanie, i właśnie te meble to...

TRAGARZ A to już, wiesz pan — „nie moje dzieło”. Kierownik Kietliński kazał przywieźć, to przywiezlim.

Na schodach hałas wnoszenia mebli.

TRAGARZ (*wola w głąb*) Uważajcie, chłopaki, z tą szafą!

ON Ależ, proszę pana, niechże pan zrozumie, sam pan widzi, tu się już nawet nic nie zmieści...

TRAGARZ Eee, jak się stoliczek da więcej pod ścianę, a krzeselka złoży na łóżeczku, to szafa w sam raz się wpasuje pośrodku.

ONA Na łóżku śpią dzieci!

Ze schodów dochodzą bliższe hałasy.

TRAGARZ Chcesz pani, mogę mebelki zostawić przed domem.

ON (*stanowczy*) Nie. Zabierze pan meble z powrotem.

TRAGARZ Coś pan się z choinki urwał? Patrz pan na zegarek! Za pięć minut fajrant. Dla pańskiej przyjemności nie bede ludzi trzymał po godzinach. Kazali przywieźć — przywozłem, mnie tam nie obchodzi...

ON Mario, powiedz, co robisz?

ONA Niech zostawią na ulicy.

TRAGARZ Proszę uprzejmie. Pan mi tylko podpisze odbiór — w razie co zginie albo zniszczy, to już pan będziesz odpowiadał.

KAZEK No co, szefie, wnosim czy nie?

ON Trudno, niech pan wnosi.

TRAGARZ To rozumiem, męskie słowo. Parter, lato jest, jakby szanowne państwo chcieli wyjść — można przez okno, a łaskawej pani dostawi się drabinkę, albo na rączkach znieście, no nie? (*śmieszek*) Dawajcie, chłopaki!
Szafa przy akompaniowaniu sapania wjeżdża do pokoju.

ONA (*przerażona*) Ostrożnie!

KAZEK Co robisz, bałwanie, lustro stłuczysz!

TRAGARZ Razem, chłopcy!

TRAGARZE (*chórem*) Iiii! — raz! iiii — raz!

TRAGARZ Faktycznie, troszeczkę tu ciasno. Nie mógł się pan postarać o większy metraż? Po cholere panu tutaj te meble? Za taką pieprzoną robotę będziesz pan nam musiał odpalić najmarniej trzy stowy. No, z życiem!

TRAGARZE (*chórem*) Iiii — raz! iiii — raz! iiii — raz!

Za okna slychać maszerującą orkiestrę strażacką grającą hymn Transgalii.

Biuro. Maszyna do pisania, telefony. Otwarcie drzwi.

SEKRETARKA Ten pan na was czeka.

PRZEWODNICZĄCY (*wychodząc z gabinetu*) A, pan artysta! Zapoznałem się z waszym projektem dekoracji, i owszem, pochwalam, znaczy się, akceptuję. Wzdłuż całej trasy przejazdu chińskie lampiony na przemian z transparentami — bardzo, bardzo gustownie i politycznie bez zarzutu. Tylko te choinkowe łańcuchy możecie sobie podarować. A co do wykonawstwa porozumiecie się zaraz z naczelnikiem więzienia.

PLASTYK Przepraszam, nie dosłyszałem...

PRZEWODNICZĄCY Chodzi o to, żeby więźniowie w wolnych chwilach zajęli się produkcją lampionów. W czynie społecznym, znaczy się, ale pod waszym nadzorem. Żadna spółdzielnia w takim terminie nie przyjmie zlecenia, a prywatnego rachunku nie podpiszę. Choćbym chciał — nie mogę. Zaraz miałbym kontrolę na głowie. No, na mnie już czas. Idę do szkoły numer trzy na próbę generalną powitania marszałka.

Telefon międzymiastowy.

SEKRETARKA (*do telefonu*) Prezydium, słucham. Tak — tak. Oddaję słuchawkę.

(do Przewodniczącego) To do was. Warszawa prosi.

PRZEWODNICZĄCY (*do telefonu*) Hallo! Hallo! — Głośniej, źle slychać! — Tak, teraz słyszę. — Co! Nie zatrzyma się? Nie mogliście wcześniej? Wszystko mamy już zapięte na ostatni guzik.

Przez otwarte okna wdziera się głos z megafonów. „Obywatele! Już tylko trzy dni...”

PRZEWODNICZĄCY (*do Sekretarki*) Niechże pani zamknie okno! (*do telefonu*) Jak to, kto nas upoważnia? Inicjatywa społeczna. — Mówicie, że na oddolną inicjatywę też trzeba mieć odgórną zgodę? No to ładnie. — Ale czekajcie, czekajcie, przecież u nas mieszka Chrzęszczewicz, osobisty przyjaciel i najbliższy, znaczy się... Co? Ilu? Nie słyszę. — A, że zgłosiło się już stu czterdziestu ośmiu — z całego kraju — bliższych. Tak... — Robimy co w naszej mocy, staramy się, żeby nie zdążyli, tfu, tego... żeby zdążyli, znaczy się. — To już, wiecie, nie od nas zależy. Warunki atmosferyczne. — Właśnie, właśnie, za gorąco, ludzie się męczą, mała wydajność, asfalt wolno stygnie. Tak — tak — cześć — cześć — ja was również. (*odłożenie słuchawki*) Nie zatrzyma się... No to koniec!

SEKRETARKA (*do telefonu*) Tak, skończone.

Dzwonek telefonu.

SEKRETARKA Prezydium, słucham? (*półgłosem do Przewodniczącego*) Szkoła, pytają o was.

PRZEWODNICZĄCY Odwołać próbę, zwołać operatywkę! Nie zatrzyma się, powiadają... No, to jeszcze zobaczymy!

Prezydium. W głębi marsz z megafonów. Cała scena powinna przypominać zebranie konspiracyjnej organizacji wojskowej.

PRZEWODNICZĄCY Wszyscy, znaczy się, obecni. Powtarzamy zadanie bojowe na dzień dzisiejszy, program „minimum”. Roboty na „ósemce” zakończone?

RADNY VI Jeszcze nie.

PRZEWODNICZĄCY W porządku. Od jutra niech się przyłożą. Zaczynamy! Orkiestra strażacka!

SIERŻANT Jest!

PRZEWODNICZĄCY Zajmujecie pozycje bojowe na wprost prezydium. Na znak towarzysza Walaska... (*pauza, mocniej*) towarzysza Walaska!

WALASEK Jestem!

PRZEWODNICZĄCY No!

SIERŻANT Gramy hymn Transgalii.

PRZEWODNICZĄCY Tak jest. Towarzysz Walasek stoi na dachu prezydium...

WALASEK Mogę zlecieć.

PRZEWODNICZĄCY Powtarzam: stoi na dachu prezydium i daje znak, gdy kolumna samochodów wjedzie na most.

WALASEK Mogę zlecieć!

PRZEWODNICZĄCY Tylko spróbujcie, to ja już później z wami pogadam! Pod prezydium szkoła numer trzy. Na czele pan profesor Chrzęszczewicz.

ON Jestem.

PRZEWODNICZĄCY Gdy tylko samochody wjadą na rynek...

ON Chór szkolny podejmuje hymn.

PRZEWODNICZĄCY Dobrze, i wówczas przystępujemy do operacji „zaskoczenie”. Reszta dzieci...

ON Przerywa szpaler milicji...

PRZEWODNICZĄCY Kapitan Ogorzały!

KAPITAN Jest!

PRZEWODNICZĄCY Wasi ludzie wiedzą?

KAPITAN Tak jest. Pod prezydium skierowałem najstarsze roczniki.

PRZEWODNICZĄCY Świetnie. Dalej.

ON ...przerywa szpaler i wybiega na środek jezdni. Dzieci trzymają kwiaty i otwarte pamiątniki. Otaczają ze wszystkich stron samochód marszałka prosząc o autografy.

PRZEWODNICZĄCY Musi to być całkiem spontaniczne. Korzystając z zamieszania kierowca Zenek...

ZENEK ...przekradam się między nogami dzieci i unieruchamiam samochód marszałka, po czym niepostrzeżenie wycofuję się na z góry upatrzone pozycje.

PRZEWODNICZĄCY Liczę na was — służyliście przecież kiedyś w Czerwonych Beretach.

ZENEK Spokojna głowa, panie przewodniczący, robi się.

PRZEWODNICZĄCY Dzięki temu trasa przejazdu zostaje zablokowana, a my możemy wykonać nasze zadanie. Milicja odsuwa dzieci, aby dopuścić do samochodu mnie z towarzyszem Kozłowskim i kolegą Chr...Krz...no, mniejsza z tym, do was mówię. Byłoby dobrze, kolego, gdybyście mieli lzy w oczach. Pozna was, czy nie, musicie marszałka uściskać. Jeżeli wzruszenie odbierze wam głos, towarzysz Kozłowski...

KOZŁOWSKI ...proszę na przekąskę do gmachu prezydium.

PRZEWODNICZĄCY Nauczyciście się po transgalsku co wam kazałem?

KOZŁOWSKI T-t-t-tak.

PRZEWODNICZĄCY Żebym się później za was nie musiał wstydzić. Śniadanie musi czekać gotowe. Kierownik Czerwiński!

CZERWIŃSKI Jestem.

PRZEWODNICZĄCY Zdajecie sobie sprawę, jaka odpowiedzialność ciąży na zakładzie gastronomicznym kategorii drugiej „Pod złotą rybką”?

CZERWIŃSKI Zdaję.

PRZEWODNICZĄCY Wszystko ma być niby na stojąco, jak to się mówi po transgalsku, no tego, znaczy się...

ON A la fourchette.

PRZEWODNICZĄCY Właśnie. a krzesła obok za drzwiami.

GŁOS I Krzesła przygotowane.

PRZEWODNICZĄCY Kiedy zabawa się rozwinie, na mój znak...

GŁOS I ...raz-dwa wnosimy krzesła.

PRZEWODNICZĄCY Kelnerzy mają czyste kitle?

CZERWIŃSKI Kazałem pobrać z magazynu nowe sorty odzieżowe.

PRZEWODNICZĄCY Koniak transgalski?

CZERWIŃSKI Dziesięć butelek.

PRZEWODNICZĄCY Trochę mało.

CZERWIŃSKI Trzydzieści Wyborowej, tyleż Soplicy. Zakąski w asortymencie.

PRZEWODNICZĄCY Koniak tylko dla premiera i gości zagranicznych. Po drugim toaście ja podejmuję sprawy komunalne...

RADNY III Ja doraźne potrzeby fabryki.

RADNY II Ja przemysł perspektywicznie.

PRZEWODNICZĄCY A w skali ogólnopństwowej postulujemy powołanie do życia Ministerstwa Kompletowania Dostaw Niekompletnych celem u efektywnienia produkcji poprzez uelastycznienie kooperacji. W porządku. Przypominam — obowiązuje ścisła tajemnica. Mamy teraz dziesiątą piętnaście, pozostały trzy godziny. Na stanowiska — rzej się!

Marsz mocniej.

Ulica. Gwar oczekującego tłumu zagłusza marsz z megafonów. Zmieszane głosy, spośród których dobiegają urywane zdania, strzępy rozmów, śmiechy, płacz dzieci, pohukiwania milicjantów.

GŁOSY

— Cofnąć się! Nie przechodzić!

— Najdalej za kwadrans powinni być!

— Nawet jak Wyszynski ze świętym obrazem jechał, takiego tłumu nie było.

— Coś się zaczyna chmurzyć.

— Żeby tylko nie padało.

(z oddali) — Halina! Halina!

— Halinka mu uciekła.

— Kobita niegłupia, zobaczyła, że ścisk, dała nogę i siedzi teraz z gachem pod pierzyną.

Zadowolony śmiech potencjalnych rogaczy.

— Szukaj teraz wiatru w polu.

— Wczoraj go w telewizji pokazywali.

— Nie widziałam, nie mam telewizora.

— I masz pani rację. Tylko strata czasu.

— Cofnąć się!

— Do kolegi idę.

— Na frajera trafił.

— Mercedes.

— O rany! mówię ci, że Czajka.

— Akurat! Ruskim by go wozili.

— Ciekawe, czy będzie w cywilu czy w mundurze?

— Wiatr się zrywa.

— Idzie burza.

I rzeczywiście: slychać pierwszy poszum wiatru.

— Mogliby już przyjechać, nogi bolą stać.

— Nikt pani nie każe.

— W biurze kazali.

— Mój syn też musiał pójść ze szkołą.

— Całe miasto spędzili.

— I po co? Później tylko szmyrnie w aucie, nawet go sobie człowiek dobrze nie obejrzy.

— Tyle było w pierw gadania, myślałby kto, że specjalnie do nas z tej swojej Transgalii przyjeżdża, a teraz co?!

— Coś pan chciał?! W Pipidówce żyjemy.

— Przewodniczący łebski człowiek, a tak się dał wykołować temu belfrowi.

— Pewnie, że to wszystko przez niego.

— Poczekaj pan, jeszcze zobaczymy.

— Ciemno się zrobiło.

— Będzie burza, ani chybi.

— Która godzina?

— Za pięć pierwsza.

— Tylko ich patrzeć.

Prezydium. Pełne napięcia oczekiwanie. Kroki po pustej sali. Zdania przedzielone pauzami.

PRZEWODNICZĄCY Która godzina?

RADNY I Wkrótce pierwsza.

PRZEWODNICZĄCY Tylko patrzeć, jak tu będą.

RADNY II Na deszcz się zbiera.

PRZEWODNICZĄCY I co z tego? Normalna rzecz. W naszym klimacie, znaczy się.

RADNY II Obawiam się o entuzjazm tłumów. Człowiek zmoknięty, to już, wiecie, nie to samo co suchy.

RADNY III Może, da Bóg, przejdzie bokiem.

PRZEWODNICZĄCY Uroczystość, kolego, ma charakter państwowo-świecki i na Pana Boga, znaczy się, nie ma co liczyć. Koleżanko, przedzwońcie do mojej żony, żeby mi przyniosła parasol. Strzeżonego, jak to mówią, znaczy się... strzegą.

Która godzina?

RADNY I Za trzy pierwsza.

RADNY II Byle zdążył się zatrzymać. Wtedy burza nam się przyda.

RADNY III „Nie straszny dla nas burzy, burzy czas...”

PRZEWODNICZĄCY Dajcie teraz pokój z tym śpiewaniem.

RADNY II Wiatr się zerwał.

PRZEWODNICZĄCY Co z Wałaskiem?

RADNY I Jeszcze stoi.

RADNY III Wałasek nie zawiedzie.

PRZEWODNICZĄCY Zamknąć okna, bo szyby polecą.

RADNY II Pierwsze krople.

RADNY III Całym w nerwach...

RADNY IV Ludzie zaczynają się chować po bramach.

RADNY I Faktycznie, pada coraz mocniej.

PRZEWODNICZĄCY Tylko bez paniki! Dzieci jeszcze stoją, orkiestra gra... a co oni właściwie grają?

Orkiestra fałszuje niemilosierdzie.

RADNY I Wiązanekę melodii ludowych.

PRZEWODNICZĄCY Myślałem, że marsz żałobny.

RADNY I Instrumenty im zamokły.

RADNY IV Z trąby woda cieknie ciurkiem.

RADNY II Ale leje!

RADNY III Na ulicach prawie pusto.

PRZEWODNICZĄCY Dekorację diabli wzięli!

Orkiestra urywa, słychać tylko trąbę.

RADNY III Uciekają!

PRZEWODNICZĄCY Tylko trębacz gra jeszcze, sam na posterunku!

RADNY I To emeryt, głuchy jest, nie spostrzegł, że reszta uciekła.

RADNY II Nawet dzieci!

PRZEWODNICZĄCY Ludzie, dokąd?! Niech ktoś biegnie, niech zatrzyma!

RADNY V Nijak strzyc się nie uda.

RADNY III Żywej duszy już nie widać.

RADNY IV Jak wymiotło...

RADNY II Za to śmieci wiatr naznosił.

Pojedyncze uderzenie zegara.

RADNY I Bije pierwsza.

PRZEWODNICZĄCY Dziękuję za informację. Sam słyszę.

Ponury skrzyp drzewi.

RADNY III Jezu Chryste, jakaś zjawa!

WALASEK Najmocniej przepraszam, to ja, Walasek, ale ani rusz dłużej nie mogłem strzyc na dachu, deszcz tak zacina z wiatrem, pioruny wałą aż strach, schowałem się za kominem, a tam jeszcze gorzej, myślałem, że się omsknę, blacha śliska, patrzę, a tu już jadą, ręką ruszyć nie mogłem, bo z całej siły musiałem się trzymać...

PRZEWODNICZĄCY Dość!!! Nie mówcie!

Bliski grzmot.

RADNY I Marszałek na plac wjeżdża!

PRZEWODNICZĄCY Grom uderzył z nieba.

RADNY I Milicjant go nie widzi, rękę podniósł w górę...

Pauza.

PRZEWODNICZĄCY Wszystko przepadło! Nikt go nie zatrzymał!

Pauza.

RADNY III Deszcz ustaje.

Prezydium. Szum deszczu zanika, złowroga cisza.

KELNER Obywatelu przewodniczący...

PRZEWODNICZĄCY (*budząc się do życia, głosem złamanym*) Co jeszcze?

KELNER Czy już podawać gorące zakąski?

PRZEWODNICZĄCY O czym wy?

KELNER Zwyczajnie — wódka stygnie.

PRZEWODNICZĄCY (*ośnienie*) Bankiet!

KELNER Niby tak.

PRZEWODNICZĄCY W takiej chwili! Spalić, wylać, nie chcę słyszeć!

KELNER Jak szef każe...

WALASEK Chwileczkę! (*poufnie*) A gdyby tak, obywatelu przewodniczący, strzelić chociaż po jednym? Wszyscy przemokli... antygrypowo...

PRZEWODNICZĄCY Antygrypowo...

WALASEK Za zdrowie marszałka...

PRZEWODNICZĄCY Za zdrowie marszałka — mówicie...

WALASEK Rachunek i tak przyślą...

PRZEWODNICZĄCY Rachunek — mówicie — przyślą...

WALASEK Obowiązkowo.

PRZEWODNICZĄCY (*nadal bez entuzjazmu*) No to cóż, towarzysze, chodźmy, wypijemy za zdrowie marszałka. Spełnijmy nasz obowiązek do końca.

Zmiana planu — bankiet trwa. Gwar rozmów, dźwięki sztućców i naczyń. Stukanie widelcem o kieliszek, rozmowy cichną, wzajemne ucieszanie: „Cicho, tss...”, głosy: „Przewodniczący! Będzie mówił przewodniczący!”

PRZEWODNICZĄCY (*głośno, ponad salą*) Obywatele! Nie należy zapominać, co nas tu sprowadziło i kogo, znaczy się, chcemy uczcić. Pozwolę sobie zatem wznieść toast. (*chrząknięcie, szelest kartki, dalszy tekst czytany*) Mam zaszczyt — w tym uroczystym dla nas dniu — powitać w imieniu — własnym oraz społeczeństwa naszego miasta, znaczy się, społeczeństwa i własnym naszych drogich... (*pauza*) nieobecnych: pana marszałka Fixa, (*oklaski*) pana premiera, (*oklaski*) pana ministra, (*oklaski*) oraz towarzyszące im osoby. (*oklaski*) Witam także tak licznie przybyłych na dzisiejsze spotkanie przedstawicieli władz miejskich, (*oklaski*) organizacji politycznych, (*oklaski*) i społecznych, (*oklaski*) a zwłaszcza, (*krótkie, urwane oklaski paru gorliwych*) towarzysza Marcza, (*oklaski*) towarzysza Malinowskiego, (*oklaski*) towarzysza Soje, (*oklaski*) obywatela Górskiego (*oklaski*) obywatelkę Kłosową (*oklaski*) i tak dalej. (*oklaski*) Te gorące promienie słońca, o których tak pięknie mówi hymn Transgalii, jaśniej i goręcej świeciły dziś nad naszą ziemią. Było w nich ciepło naszych serc i głębokie wzruszenie, które malowało się na twarzach witających.

GŁOSY (*z sali*)

— Co on plecie?

— Nie widzicie, że czyta. Tekst miał uzgodniony z Komitetem, nie może teraz zmieniać na własną rękę. Marczak by się obraził.

PRZEWODNICZĄCY Serdeczne przyjęcie, jakie ludność naszego miasta zgotowała naszym gościom, ich tłumna obecność na ulicach, łzy w oczach dzieci niech świadczą o głębokich uczuciach przyjaźni i miłości, jakie żyjemy dla pana, panie marszałku i dla narodu transgalskiego, dla pana, panie premierze, a także dla pana ministra. Niech żyją!

Chóralne, trzykrotne „niech żyją”.

PRZEWODNICZĄCY A teraz proszę o zabranie głosu pana marszałka Fixa.

Konsternacja, po chwili szeptu.

GŁOSY

— I co teraz?

— Ktoś musi odpowiedzieć!

— W imieniu gości.

— Ale kto?

— Może wy?

— Ja nie mogę, nie wypada! Nie mój resort.

— (*głośniej*) Wiem! wy!

ON Ja?

GŁOSY

— Oczywiście. Ma się rozumieć. Nikt inny. Tylko wy.

— Wy reprezentujecie marszałka, wam zawdzięczamy jego wizytę.

ON Ależ panowie!

GŁOSY

— Nie ma gadania!

— Nie chcecie chyba obrazić przewodniczącego?!

— Porządek dzienny musi być zachowany.

ON Cóż ja mogę powiedzieć? Nie jestem powołany, nie mam prawa...

GŁOS Bez krępacji. Nie każcie się prosić.

PRZEWODNICZĄCY Słusznie. Kolega...

ON Chrząszczewicz.

PRZEWODNICZĄCY ...właśnie, zabierze głos.

GŁOS Nie certujcie się. Szkoda czasu.

ON Mogę tylko od siebie.

PRZEWODNICZĄCY Byłoby lepiej w imieniu marszałka. Albo premiera, jeśli to dla was nie za trudne. Zresztą, jak wolicie. Cisza!

Stukanie o kieliszek.

ON (*zaczyna skromnie i niepewnie*) Doprawdy, jestem wzruszony, ten niespodziewany zaszczyt, wobec takiego audytorium, nie wiem jak dziękować, nie byłem przygotowany, mój osobisty udział był tak niewielki, pozwoliłem sobie jedynie podsunąć myśl...

PRZEWODNICZĄCY „Ja rzucam myśl, a wy go łapcie”, znacie, co? He, he. No, śmiało, śmiało!

ON Na twarzach obecnych dostrzegam zawód. Z wizytą tą wiązaliśmy wielkie nadzieje, czuję się poniekąd osobiście odpowiedzialny. Byłem tylko zwykłym żołnierzem...

PRZEWODNICZĄCY Od początku o tym wiedziałem, nie martwcie się. Bez żołnierzy nie byłoby marszałków.

ON Na zebraniu, w którym miałem zaszczyt uczestniczyć, mówiono z gospodarską troską o potrzebach naszego regionu. Zrozumiałem wtedy, jak doniosłe i rozległe znaczenie może mieć przyjazd marszałka, którego sam jako jego podwładny miałem honor poznać i pokochać w dniach wojny, kiedy wszyscy walczyliśmy o tę Polskę, dla której marszałek zawsze żywił serdeczną przyjaźń.

GŁOSY (*z wisienruffy półszepem*)

— Mędzi!

— Jasne.

— Żeby chociaż coś śmiesznego powiedział.

ON Niestety, stało się inaczej. Trudno. Ale zastanawiam się, może, kto wie, może i lepiej, że nie doszło do wizyty premiera?

GŁOSY

— Coś podobnego!

— Co on wygaduje?

ON (*stopniowo coraz pewniej*) Bo gdyby premier przyjechał i powiedział tak: „Moi drodzy! Ja rozumiem, że wasze potrzeby są ogromne. Ale czy tylko wasze? Gdybym przyjechał nie do was, a do innego powiatu, to czy potrzeby byłyby mniejsze? Tak krawiec kraje, jak materii staje. Dam wam, to inni nie dostaną i będą mieli słuszne pretensje. Musicie myśleć przede wszystkim o tym, jak we własnym zakresie wygospodarować potrzebne fundusze. Wystąpicie z inicjatywą, ja wam pomogę, ale inicjatywa musi wyjść od was...”

GŁOSY

— Gdzie on się tego nauczył?

— Jak bym był na konferencji w województwie.

— Zawsze to słyszę. — Guzik z kredytów.

PRZEWODNICZĄCY (*szepem*) Słuchajcie, czy on już dostał to obiecane mieszkanie?

GŁOS W związku ze zmianą programu wizyty — jeszcze nie.

PRZEWODNICZĄCY To i dobrze.

ON „Musimy coś zrobić, co by od nas zależało, zważywszy, że dzieje się tak dużo, co nie zależy od nikogo...”

GŁOSY

— Wiadoma sprawa.

— Ale jak na premiera dosyć śmiało.

— O tym się na ogół nie mówi.

ON To słowa naszego wielkiego poety Stanisława Wyspiańskiego.

GŁOSY

— Wybrną!

— A już się zląkłem.

ON A co możemy zrobić? Spójrzcie wokół siebie, na wasze miasto, na wasz powiat

GŁOSY

— Teraz się do nas dobierze.

— Lepiej go było wcale nie zapraszać.

— Zachciało nam się premiera.

ON Pieniądzy brak? Pewnie. Ale nie tylko pieniędzy. Dobrej woli też nieraz brak. I staranności. I troski o mienie społeczne. I zwykłej uczciwości. I wreszcie pomysłu. Chcecie przykładów?

PRZEWODNICZĄCY Obejdzie się. Sami znamy.

ON I dlatego, moi drodzy, żadnych pieniędzy wam nie dam! Skończyłem.

Złowroga cisza.

PRZEWODNICZĄCY (*po pauzie*) Bravo!

Niemrawe oklaski.

PRZEWODNICZĄCY Trzeba, znaczy się, wyciągnąć wnioski praktyczne. Zamknąć drzwi, nikogo nie wypuszczać.

Zamykanie drzwi.

PRZEWODNICZĄCY Wobec trudności w uzyskaniu subwencji z funduszu interwencyjnego odmawiam pokrycia rachunku za dzisiejszy bankiet.

Gwar, pomieszane głosy.

GŁOSY

— Co takiego?

— Nie rozumiem...

— Co to znaczy?

— Kto ma płacić?

PRZEWODNICZĄCY Kto? My. Potraktujemy to jako zabawę składkową. Nikt, znaczy się, stąd nie wyjdzie, póki nie wpłaci swojej doli. Sto złotych od łebka będzie w sam raz.

Gwar oburzenia.

GŁOSY

— Skandal!

— Jak on śmie!

— Niesłychane! Tego jeszcze nie było!

PRZEWODNICZĄCY No to będzie!

GŁOSY

— Ja mam płacić? — chyba zwariował!

— Słabo mi. Wychodzę!

PRZEWODNICZĄCY Cisza! Nikt nie wychodzi. Zbiórkę zaczniemy od pana profesora.

Koniec

1968